

Burza.

Upalny letni dzień, błękitne niebo okraszone słońcem,
Ciemne chmury widoczne hen, daleko na horyzoncie.

Ich potężne cielska szybko się zbliżają.
Swym kształtem niebosiężne góry przypominają.

Pędzone wiatrem, niedościgłe, zmienne.
Tu skłębione, jaśniejsze, a tam znowu – ciemne...
Nie widać już błękitu, nie widać już słońca...
Tylko groźne morze granatowych fal...bez końca...

Caluteńkie niebo chmury przesłaniają,
Raz po raz jaskrawe błyskawice przecinają,
I ciągną się za nimi jakieś groźne pomruki.
Stają się coraz głośniejsze... ogłuszające huki!!

Nagle zerwał się wichur, a wraz z nim , ulewa...
Chronią się przed nią ludzie, pochylają drzewa.
Zrobiło się ciemno, huczy nawałnica...
Przyczajoną w trwodze ziemię rozświetla błyskawica...

Straszy piorunami, gromami wznieca pożary...
Z rozłożystych drzew łamie grube konary...
Ludzi ogarnia niepokój , niepojęta trwoga...
Szukając pomocy, zwracają się do Boga.

Nagle wichur cichnie, ustaje ulewa...
Z głębokiego ukłonu prostują się drzewa.
Promienie słońca przebiły chmurzyska,
Gdziekolwiek widoczna jest toń nieba czysta.

Koniec burzy - jakże cudowna cisza nastała...
Przyroda o swej potędze na krótko przypomniała...